Nr. 15. We Lwowie dnia 16. Grudnia 1873. **Rok XI**



NASZYCH.

Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie. — Kosztuje rocznie 6 zlr., półrocznie 3 zlr. a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 zlr. rocznie. **Adres:** Administracja „Opiekuna Dzieci“ Lwów 39¼.

ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH.

Wiadomo wam, młodzi czytelnicy, że najdroższym skarbem każdego narodu jest jego przeszłość, jego historja. Przodkowie nasi, obok niezrównanych przykładów cnót religijnych, miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, przekazali nam także inne, nie mniej bogate dziedzictwo: ukształcenie umysłowe, z którego słynęli między ościennymi narodami. Cenić i pielęgnować ten skarb odziedziczony po przodkach, korzystać zeń i pomnażać go wedle możności jest naszem zadaniem i świętą powinnością, której dopełniać mamy przez wzgląd na siebie samych i na naszych potomków. Ztąd też wszystkie zakłady narodowe, których celem jest gromadzić drogocenne pomniki i zabytki narodowej historji, a być zarazem dla współczesnych ogniskiem światła i wiedzy, są najpożyteczniejszą dla narodu szkołą, i z niej to wynosi każdy prawdziwą miłość Ojczyzny, w niej czerpie zasób cnót staropolskich, i nabywa potrzebnego i odpowiedniego ukształcenia umysłowego. Między zakładami tego rodzaju pierwsze w naszym kraju zajmuje miejsce, najbogatsza miasta Lwowa ozdoba i najszacowniejszy tej stolicy przybytek, Zakład narodowy, znany pod nazwą bibljoteki imienia Ossolińskich, założony przez Józefa Maksymiljana hrabię na Tęczynie Ossolińskiego; pomnik cnót, mądrości i patryotyzmu tego uczonego męża i kraj swój miłującego obywatela.

Celem Zakładu narodowego imienia Ossolińskich jest gromadzić i przechowywać dla użytku współczesnych i potomności zbiory ksiąg, rękopisów, dyplomów, autografów, monet, medali, malowideł, rysunków i wszelkich innych dzieł sztuki, jakoteż pomników starożytności, słowem to wszystko co może mieć związek z naszemi dziejami i literaturą polską i jako takie drogiem jest każdemu Polakowi.

Oprócz tego Zakład posiada własną drukarnię, i drukuje w niej swoim kosztem stare rękopisma i nowe ważne dzieła, utrzymuje czytelnię otwartą i przystępną dla wszystkich a wreszcie nadaje stypendja młodzieży ubogiej, poświęcającej się naukom, a w szczególności historji i literaturze polskiej. Zakład ten umieszczony jest w murach zniesionego klasztoru pp. Karmelitanek i należącego niegdyś do nich kościoła św. Agnieszki. Gdy

rzeczony zakon rozwiązano w r. 1784, gmach klasztorny przeznaczony został na seminarjum łacińskie, które mieściło się tutaj do r. 1792. Następnie seminarjum przeniesiono gdzieindziej, klasztor pp. Karmelitanek został obrócony na magazyn wojskowy i piekarnię. Po pożarze w r. 1812, który zniszczył całe zabudowanie, hr. Ossoliński zakupił plac i mury klasztorne, przeznaczył znaczną kwotę pieniężną na przebudowanie i wyrestaurowanie dawnego kościoła, wzniesiono przy nim nowy gmach wspaniałej struktury z dwoma skrzydłami i pomieszczono tu bogate zbiory, które Ossoliński pracą i staraniem swojem nagromadziwszy, oddał na użytek publiczny. Nie poprzestał na tem ten zacny przyjaciel ludzkości, i nadto cały swój majątek przeznaczył na utrzymanie i ciągłe wzbogacanie Zakładu. Myśl fundatora pozyskała niewygasłą wdzięczność narodu i wielkie dzieło jego znalazło wiele zacnych naśladowców; a tak z funduszów zakładowych, jako też i ofiar prywatnych biblioteka imienia Ossolińskich pod światłym zarządem mężów, którzy z niezmordowaną gorliwością pracują nad urzeczywistnieniem zamiarów założyciela, stanęła na tym stopniu, że godnie odpowiada swemu przeznaczeniu.

Zakład ten posiada przeszło pięćdziesiąt tysięcy dzieł drukowanych rozmaitej treści, składających się przeszło z dwustu tysięcy tomów. Są to same dzieła wyborowe, najznakomitszych autorów, w rozmaitych językach a najwięcej w polskim; znaczny zbiór rękopisów odnoszących się do dziejów naszego narodu, kilka tysięcy sztychów i rysunków, przeszło trzysta map i atlasów, około czterysta obrazów olejnych, przedstawiających wizerunki naszych królów i osób zasłużonych w narodzie, bardzo wiele dyplomów oryginalnych, wiele rozmaitych zabytków starożytności i wykopalin z czasów starosłowiańskich, parę tysięcy autografów (własnoręczny podpis), kilkanaście tysięcy sztuk monet z rozmaitych, nawet najdawniejszych epok, tudzież zbiory minerałów i muszli.

Z tych bogatych zasobów korzystają nietylko uczeni, szukający tu materjałów do dzieł swoich, ale wszyscy kochający kraj i rzeczy ojczyste, wszyscy miłośnicy nauk i sztuk, bo biblioteka jest jak kościół otwarta i przystępna dla każdego. Mali nawet chłopcy idąc ze szkoły, spieszą do czytelni, gdzie każdy znajdzie książkę jakiej mu potrzeba, i codziennie może kilka godzin przepędzić w spokojnej zaciszy na pożytecznem czytaniu lub robieniu wipisów. Jakież to dobrodziejstwo dla tych co nie są w stanie posiadać własne książki! Jakaż wdzięczność należy się temu, co tak mądrze umiał użyć swoich dostatków!

Podamy wam później dokładniejszą wiadomość o życiu tego zasłużonego męża. Ossoliński oddawał się ciągle pracom naukowym i pozostawił po sobie wiele znakomitych, które równie jak utworzony przezeń Zakład narodowy we Lwowie podadzą imię jego późnej potomności. Będąc we Lwowie nie zapomnijcie, kochane dzieci, zwiedzić bibljotekę imienia Ossolińskich i przypatrzyć się wszystkim osobliwościom i przechowanym tutaj zabytkom starożytnym.

Miłość bliźniego.

Wyzuwszy się już z zapasów ostatka,
Oddawszy ludziom, co im była dłużna,
Z drobnem dziecięciem nieszczęśliwa matka
Jeden do życia miała tylko sposób:
Liczyć na pomoc litościwych osób;
Lecz jakże przykrą jałmużna!

Więc w mroźny ranek, na ulicy w rogu
Siada biedaczka, przechodzących prosi:
„Co dacie biednym, wszak to dacie Bogu!
Kto skromnym datkiem otrze łzę sierocie,
Temu Bóg zsyła błogosławieństw krocie
A grosz ten lichwę przynosi.“

Ale śnieg pada, ten i ów pospiesza,
Nikt błagań wdowy, jęku jej nie słucha,
Łza się jak perła po licu jej zwiesza:
„Mój Boże! czyliż u nich serca z lodu,
Że nam dozwolą umrzeć tu od głodu?“
W tem... nagle... wraca otucha!

Z za węgła wyszły dwie postacie,
Matka z córeczką, przyspieszają kroku,
Że są bogate, to widać po szacie,
Co je okrywa. Zbliżają się obie,
I darzą hojnie, „Boże dzięki Tobie!“
Zawołała biedna ze łzą w oku.

„Dlaczego Mamo,“ córka wtedy pyta,
„Niebo nierówno rozdziela swe dary?
My mamy nadto, a ot ta kobieta,
W tak strasznej nędzy?“ Na to Matka rzecze:

„Niebo nam każąc o bliźnim mieć pieczę,
Budzi w nas ducha ofiary.

I co się tobie niesłusznem dziś zdaje,
To właśnie mądre dzieło Opatrzności,
Jest węzeł, który wiąże ludzi, kraje,
I który dzisiaj, chociaż bardzo mały,
Z postępem wiedzy skojarzy świat cały —
A jest to węzeł miłości!!!“

O ubiorach zwyczajnych i obyczajach ludu w dawnej Polsce.

Krakowiacy.

Lud wiejski z bliższych i dalszych okolic Krakowa od dawna słynie przywiązaniem do kraju, i na pierwsze zawołanie staje w jego obronie. Krakowiak jest trzeźwy, czynny, roboczy, światlejszy od innych, gościnnością celuje. Wejdź śmiało do jego chatki, przyjmie czem tylko może; a u sąsiada pożyczy gdy nie ma zapasów, aby cię tylko ugościł. Przychylny, rad ofiaruje swe usługi, da niewątpliwe dowody swej życzliwości; lecz i urazy pamięta, chociaż czasem zemści się za nie szlachetnie. Za Kazimierza Jagiellończyka zdarzyło się, że starosta pewien uciążliwy był dla kmiotków. Płomień objął jego zabudowania, nie spieszyli na ratunek włościanie, bo go nie kochali. Jonek Łopucha staje przed nimi i powiada:

— Bracia! pomścijmy się krzywd naszych, spieszmy na pomoc naszemu ciemięscy — niech pozna że my Krakowiacy!

Rzucili się wszyscy, Jonek wszędzie był na czele, uratowano część zbiorów i rodzinę starosty wydarto z ognia. Zdziwiony i rozczulony starosta ofiaruje Jankowi znaczną nagrodę.

— Schowajcie pieniądze, rzecze Jonek, poznaliście co bieda; umiejcie się nad nami litować, bądźcie nam łaskawszym panem. U Krakowiaka dobrem słowem wskóracie więcej jak surowością.

Odtąd starosta stał się najlepszym panem. W ogóle Krakowiak jest dziarski, żwawy i ochotny, wesołością i odwagą szczególnie się odznacza, to też mówią: Wolny jak Krakowiak i w kaszę sobie dmuchać nie da. W spokojnych czasach lubi pracę, z koniem dobrze się obchodzi, dla tego najwięcej biorą go na woźnicę i fornali. W boju zaczepny i bitny do upadłego. Pod Kościuszką, pod Poniatowskim i w powstaniu 1831. roku półki Krakusów dokazywały cudów męstwa. Ubior Krakowiaka rozmaitością barw się odznacza. Jak dusza ognista i mina czupurna, tak i ubiór jego pełen żywych kolorów. Kierezja granatowa, wyszywana czerwonym jedwabiem, rogata czapka czerwona, pas z mosiężnemi kółkami stały się powszechnym ulubionym ubiorem.

Wesoły lud krakowski ma swój taniec osobny, Krakowiakiem zwany; stał się on tańcem narodowym, bo go i po pańskich dworach i w mieście tańczą, a tańcząc zwyczaj jest przyspiewywać sobie krakowskie piosneczki, które najczęściej układane bywają podług okoliczności.

Górale.

Od Krakowa aż pod Bukowinę ciągnie się grzbiet gór, Karpackiemi zwanych. Łańcuch ten będzie miał 70 mil. Idąc wzdłuż Galicji widać z daleka te błękitne góry, gdzie mieszka lud ubogi, z powodu nieurodzajnej ziemi, bo na tych kamieniach ledwo owies się rodzi i kartofle, ale za to chowają tam stada bydła i owiec, które doją, i z mleka robią bryndzę, a serwatkę, którą nazywają żętycą, piją chore osoby. O 15 mil od Krakowa są jeszcze wyższe od Karpat góry nazwane Tatrami, do których z całego świata przyjeżdżają ludzie, aby je oglądać i dziwić się osobliwościami natury. Wzdłuż łańcucha Karpat znajduje się w ziemi drogi dar boski, sól, a oprócz tego są tam jeszcze liczne kąpiele mineralne, do których tysiącami zjeżdża się chorych. Takiemi wodami sławną jest Szczawnica, Krynica, Rabka, Iwonicz, Truskawiec i Burkut.

Ponieważ na górach bywa zimno i długo śnieg leży, więc górale mieszkają w dolinach, lub u podnóża gór. Trzody zaś swoje na całe lato wypędzają na pastwiska, czyli połoniny, wysoko leżące. Ubior górali różnym jest od wszystkich innych ubiorów ludu; zamiast butów noszą krypcie, jest to kawał wyprawnej skóry, rzemykami przymocowany do nogi; spodnie noszą opięte, a za przyodziewek służy im gunia, koloru tabaczkowego; kapelusze noszą okrągłe, z szerokim albo wąskim daszkiem, ozdobione często muszelkami. W ręku mają toporki. Górale tatrzańscy najwięcej trudnią się dostarczaniem na targi krakowskie tarcic i różnych naczyń z drzewa; na wiosnę biorą kosy i idą na zarobek w odleglejsze okolice. Lud ten jest bardzo nabożny, a przytem po-

jętny i obrotny. Góral wszędzie sobie da rady. Góralki ubierają się najwięcej biało.

W tych górach jeszcze mieszkają górale nazwani Bojkami, a ponieważ są bliżej Lwowa, noszą tam na sprzedaż śliwki suszone, orzechy włoskie, kasztany i winogrona, co jednak u nich się nie rodzi, tylko z sąsiednich Węgier dostają. Dalej ku Bukowinie jest jeszcze inny rodzaj mieszkańców gór, nazwanych Hucułami, którzy mówią po rusku i ubierają się w czerwone spodnie. Między nimi bywało dawniej dużo rozbójników, czyli opryszków, napadających na podróżnych i na dwory. Jeden z takich sławnych rabusiów, co był postrachem okolicy, nazywał się Doboszczuk, o nim to opowiadają różne powieści i śpiewają pieśni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Łapka.



Łapka na myszy zazwyczaj się stawi,
Niszcząc szkodnice niesie nam pożytek,
Ale się łapką nikt w świecie nie bawi,
O czem nie wiedział pewnie Hipolitek,
Bo wsadził rączkę gdzie był kawał sadła,
Chciał wiedzieć co to, i łapka zapadła.

Z bolu i strachu w niebogłosy wrzasnął,
Matka nadbiegła i surowo gani:
„Wstydź się, że płaczesz gdyś rękę przytrzasnął,
Cóż będzie, gdy cię kto na wojnie zrani?“
Wyjmując rączkę, matka jeszcze rzekła:
„Ciekawość pierwszym jest stopniem do piekła.“

Myśli i Zdania.

— Kwiatki każdy lubi, bo skromne, ciche i nikomu nie zawadzają. Gdy dzieci są takiemi, ludzie równo ich kochają jak kwiatki.

— Dobrych dzieci pierwszem słowem po przebudzeniu powinien być pacierz, a potem ucałowanie rąk Rodziców i życzenie im dobrego dnia. Po Bogu bowiem najpierwsi są Rodzice.

Od człowieka złośliwego i dokuczliwego każdy ucieka i unika go o ile możności. Żeby takim nie zostać, trzeba się starać od najmłodszego wieku być dla wszystkich bez wyjątku jak najgrzeczniejszym.

Zdania Benjamina Franklina.

— Jeżeli kto mówić ci będzie, że można się wzbogacić inaczej jak pracą i oszczędnością, odepchnij go od siebie, jest to zdrajca i kusiciel.

Czas to pieniądz. Ten kto przez pracę zarobić może dziennie sześć złotych, a spędza pół dnia w bezczynności i próżniactwie, chociażby wydał tylko połowę swego zarobku, kradnie się na trzy złote.

Oszczędzając dziennie pięć groszy, w końcu roku uzbierasz pięćdziesiąt złotych. Ileż to pięciogroszówek wyrzucasz bez rozwagi i zastanowienia?!

Jeżeli chcesz być zawsze przy pieniądzach, podam ci najpewniejszy i nieumylny środek: Pracuj, bądź uczciwym i odkładaj chociaż grosz dziennie z twoich dochodów.

Wszystko cokolwiek chcecie żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie.

Nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.

Kto daje złe za dobre, nie wyjdzie złe z domu jego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor A. Kisielewski. Z drukarni K. Pillera.